Rozmaitości

Dnia 16. Grudnia **Nr 50.** 1837 Roku.

### HENRYK I JULIJA.

Starosta N* dotknięty ciosem bolesnym, bo utracił małżonkę, którą kochał nad życie, przedsięwziął niczém się nie zajmować, i nic nie mieć na celu prócz wychowania i szczęścia dwóch synów, jedynéj pamiątki po drogiéj Jadwidze. Ileż razy nie zapłakał, gdy w rysach ich wyczytał jéj podobieństwo, gdy w ich uśmiechu widział ten uśmiech, którym go ona zawsze witała!

Wierny swemu postanowieniu starosta był głuchym na otaczające go wypadki, jego światem była komnata synów. Kochał ich, że tak powiém, miłością podwójną, ojca i małżonka, w synach obraz żony widzącego.

Ale to też przyznać należy, że oni warci byli kochania, obaj piękni, jak wiosna, łagodni jak poranek lata, z sercami najlepszemi, kochali się między sobą miłością, jaką niestety teraz tylko dawne lata nam przedstawić mogą.

Henryk, młodszy, pełen żywości, dowcipu, nie zapatrywał się na przyszłość, uczył się, bo wiedział, że tego ojciec wymaga, lecz z zwykłą szczérością wyznawał, że mu to nie czyni przyjemności; gdy tymczasem Władysław, starszy, powolny, zastanawiający się nad wszystkiém, zajęty przyszłością, oddawał się z ochotą nauce, i czynił w niéj znaczne postępy. Różnili się więc bracia, co do charakteru i zdolności, lecz serca ich były równie dobre, a w dobrych uczynkach żaden nie dał się drugiemu wyprzedzić. Poddani starosty nie mogli się nachwalić swych młodych, jak ich zwali paniczów, a sklepienie kościoła parafialnego, co niedziela za nich odbijało westchnienia, które wdzięczność z ich piersi wyciskała; bo ile razy starosta, wychowany w dawnych przesądach, gniéw swój na nieszczęśliwych mieszkańców wywrzéć zamyślał, młodzi jego synowie tyle dokładali starania, poty nie dawali mu pokoju, dopóki on, to ich swawolą, to prośbami zmiękczony, wyroku nie odwołał. Jeźli ręka Wszechmocnego dotknęła mieszkańców pożarem lub inną klęską; jeszcze nie mieli czasu zastanowić się nad swém nieszczęściem, gdy już ujrzeli paniczów na pomoc im spieszących. Dowody téj litości zwykle znajdujemy w dzieciach dziedziców, ale one z czasem rzedną, a w końcu zupełnie znikają; lecz nasi młodzi bracia nigdy nie zaniedbali wypełniać téj chrześcijańskiéj cnoty, przeciwnie z wiekiem i liczba dobrych uczynków wzrastała.

Starosta, bojąc się wystawić synów na zepsucie, przedsięwziął nigdy ich z domu nie oddalać, przyjął potrzebnych nauczycieli i z rozkoszą widział, jak synowie wzrastali w cnocie i bogobojności. Tydzień cały zajmowały nauki, w niedzielę tylko odwidzał wraz z nimi sąsiedztwo. Władysław skończył lat 17, a Henryk 15, gdy pierwszy raz z ojcem pojechali do jenerałowéj B*, wdowy, o milę mieszkającéj. Jenerałowa, straciwszy męża, z stolicy, w któréj przyjemności nie znajdowała, schroniła się w ciche wiejskie ustronie, i zajmowała się jedynie wychowaniem dwóch córek; nigdzie nie bywała, nie chcąc przeszkadzać naukom, lecz gdy kto do niéj w niedzielę przyjechał, z taką uprzejmością umiała go przyjąć, że on już pewnie zrobił stałe postanowienie każdéj niedzieli jéj dom odwidzać. Starosta już pół godziny rozmawiał z jenerałową, rozmowa ich dla młodych braci stawała się nieco nudną, gdy drzwi od przyległego pokoju się otworzyły i córki domu

skromnie, lecz gustownie przybrane, do pokoju weszły. Jenerałowa przedstawiła ich staroście, który nawzajem im swoich synów przedstawił.

Wanda, starsza o rok od Władysława, nie była piękną, lecz wyraz jéj twarzy świadczył o dobroci duszy; gdy przeciwnie w Julii, rówiennicy Henryka, natura wszystko połączyła, by ją pięknością uczynić. Władysław, zwykle powolny, nie zważał na powierzchowności osób, którym był przedstawionym; lecz Henryk, ujrzawszy Juliją, uczuł mocne bicie serca, którego sobie wytłumaczyć nie umiał.

Rozpoczęła się rozmowa między młodemi parami, czytelnik łatwo się domyśli, że Henryk obok Julii miejsca zająć nie omieszkał; z razu była ona ogólną, lecz gdy się zwróciła na ulubiony przedmiot Julii, na opisanie przyjemności wsi, z takim zapałem odmalowała jéj rozkosze, że Henryk, który od dawna pragnął odwiedzić stolicę, mimowolnie w duszy przedsięwziął nigdy wsi nie opuszczać.

Już szósta na zegarze wybiła, a kurant sztucznie zachowany polonesa odegrał, już zmrok zapadał i mróz jesienny ubielił murawnik na dziedzińcu, gdy starosta spostrzegłszy spoźnienie godziny, kiwnieniem głowy dał znak odjazdu; nastąpiło pożegnanie. Jenerałowa prosiła, by ją starosta odwidzać nie zaniedbywał, co też on uroczyście przyrzekł. Henryk, całując rękę Julii, uczuł rumieniec na twarzy; siadłszy do pojazdu, jakaś smętność go opanowała, czuł w sobie odmianę, lecz czemu ją przypisać, nie wiedział. W drodze mówiono o osobach, które dopiéro opuścili. Starosta znał dawniéj jenerałowę, unosił się więc nad jéj cnotami i uprzejmością; Władysław utrzymywał, że pierwszy raz widzi kobiétę tak rozsądną jak Wanda, Henryk siedział milczący dotąd, dopóki Julija nie była przedmiotem rozmowy, lecz wtedy oczy jego pałały niezwykłym ogniem, a skreślony przez niego obraz jéj wdzięków, był zdolnym opisać wdzięki najpiękniejszéj z niebianek. Powróciwszy do domu, udano się na spoczynek, lecz Henryk długo oka nie zmróżył, bo jakże mógł je zmróżyć, mając obraz Julii przed sobą, nakoniec znużony podróżą, zasnął; lecz i we śnie Julija w białéj sukni z białą różą na skroni, rękę mu podająca, nie przestawała stać mu przed oczyma.

Tydzień mijał na zwykłych zatrudnieniach, nic się nie zmieniło, lecz w sercu i humorze Henryka zaszły wielkie zmiany; ów Henryk lekki, zawsze wesół, spiewający, teraz stał się poważnym; dawniéj musiano czekać na niego w pokoju do nauk przeznaczonym, teraz on był pierwszym, karty jego były zapisane, a baczne oko mogło postrzedz imię Julii tysiąc razy skreślone i przekreślone. O jakże długim był dla niego ten tydzień! Z jakąż rozkoszą szedł na spoczynek w sobotę, bo miał nadzieję ujrzeć nazajutrz Juliję i być z nią dłużéj, gdyż jenerałowa zaprosiła starostę na obiad.

Nakoniec nadeszła chwila pożądana; Henryk, ów Henryk, który nigdy nie robił trudności w ubiorze, dzisiaj od 9téj z rana stoi z żelazkiem w ręku przed zwierciadłem, a stary Jakób, jego piastun, krząka i mruczy z niecierpliwości, że panicz długo się ubiéra; dawniéj Henryk nie znał co pachnidła, dziś pół flaszki lawendy wsiąkło w chustkę i kamizelkę. Starosta nigdy nie zważał na strój swych synów, nic nie wymagał prócz czystości. Władysław, zajęty wydoskonaleniem machiny galwanicznéj, nie zważał na Henryka, wszystko więc uszło ich oka, a on wystrojony jak z pudełka, wskoczył do powozu. Dla złéj drogi musiano jechać pomału; Henryk zniecierpliwiony, to prośbami, to groźbami namawiał woźnicę do pośpiechu. Nakoniec ujrzano pałac jenerałowéj, pojazd się zatrzymał, a on lekki, jak Zefir, siedział obok swéj Julii. Jenerałowa zaprosiła więcéj osób, a lubo Henrykowi się zdawało, że najpoźniéj przybędzie, musiano czekać godzinę na przybycie innych gości. Tymczasem ułożono przechadzkę do ogrodu. Dzień jesienny był pięknym, lecz ogród w téj porze zwykle przedstawia obraz zniszczenia, z liści ogołocone drzewa zdawały się krajami wojną spustoszonémi, a Julija w oczach Henryka była boginią pokoju z rószczką oliwną nad niemi się unoszącą; ileż razy nie zazdrościł on listkowi nogą jéj zdeptanemu, myślał sobie: »Co za rozkosz ginąć z téj ręki!« Weszli do szklarni, która staraniem jenerałowéj, namiętnie kwiaty lubiącéj, była w jak najlepszym stanie; Julija śród róż, lewkonij i jazminu zdawała się Florą, a porównywając śnieżną liliję z jéj szyją, Henryk widział, że lilija była popielata. W tém

kamerdyner zaprosił towarzystwo do stołu. Henryk usilnie się starał o miejsce obok Julii, lecz zabiegi jego były nadaremne, bo Wacław je zajął. Wacław, blizki sąsiad jenerałowéj, wrócił nie dawno z za granicy; przystojny, przyjemny, dużo mówiący, często obracał mowę do swéj sąsiadki, teraz dopiéro Henryk poznał, że kocha, bo nieodstępna towarzyszka miłości, zazdrość, w serce mu się wkradła. Wacław, myślał on sobie, już człowiek skończony, będzie pewnie szukał towarzyszki życia. Julii wdzięki nie sposób, żeby go nie zajęły. Wacław bogaty, jeźli tylko odezwie się o jéj rękę, nieochybnie ją otrzyma; a jakże z nim iść w zawody, będąc tak młodym? Temi myślami dręczony, siedział Henryk w milczeniu, a ile razy Julija przemówiła do swego sąsiada, tyle razy żywy rumieniec okrył jego lice.

Wkrótce nadszedł wieczór. Starosta pożegnał gospodynią domu i w drodze mówił o Wacławie, oddając mu słuszne pochwały; to jeszcze bardziéj wzbudzało jego zazdrość; lecz w końcu kamień spadł mu z serca, bo starosta mówił, że Wacław już zaręczony z osobą majętną, lecz dla pokrewieństwa musi czekać na zezwolenie papieża. Nieszczęśliwy Henryk nie wiedział, że daleko groźniejszy rywal mu się stawi!

Uznawszy płonną bojaźń o Wacława Henryk, błogą nadzieją kołysany zasnął, a sen otoczył go najpiękniejszym obrazem przyszłości.

W kilka dni starosta odebrał wezwanie od brata, na Litwie mieszkającego, aby niezwłocznie go odwidził, bo tego interesa familii wymagają; nie mogąc odmówić żądaniu brata, którego kilkanaście lat nie widział, starosta przedsięwziął niezwłocznie w drogę się puścić, a nie mogąc brać obudwóch synów w tak daleką podróż, pozwolił im losem wybiérać, który z nim pojedzie; los padł na Władysława, szło więc tylko o to, gdzie Henryk przez ten czas zostawać będzie.

Przyszło staroście na myśl prosić jenerałowę, by pozwoliła w swym domu Henrykowi do jego powrotu zabawić. Jenerałowa uprzejmie przyjęła ten pomysł, a Henryk nie posiadał się z radości.

Nadszedł dzień wyjazdu; po czułém pożegnaniu z ojcem i bratem, Henryk odjechał na miejsce swego mieszkania; z razu piérwsze rozłączenie z osobami tyle mu drogiemi, zakryło czoło jego pomroką, lecz za zbliżeniem się do istoty ukochanéj, myśl, że z nią kilkanaście tygodni przepędzi, rozmiotła tę chmurę; z wypogodzoną więc jak wiosna twarzą wysiadł przed domem jenerałowéj.

Jak mu dnie mijały trudno jest opisać, to tylko jest pewném, że radość jego z powrotu ojca nie była szczérą, bo on przypomniał mu konieczność rozłączenia się z Juliją, które dla niego było okropném.

Wanda ani jéj siostra nie spostrzegały miłości Henryka, jego tysiączne grzeczności, których mówić nie szczędził, brały one za zwykłą swawolę, a ściśnienie towarzyszące każdemu pocałowaniu ręki, nie zwracało ich uwagi. Julija kochała Henryka, lecz miłością siostry; uważała go bowiem za dziecko. O, gdyby ona wiedziała, co się w jego duszy działo! gdyby była wiedziała, że on każde jéj słowo rozbiéra, i z niego tysiące nadziei i tysiączne obawy wyprowadza! gdyby wiedziała, że on do każdego jéj słowa w zaufaniu przyjaźni wyrzeczonego, inną wartość przywiązywał!... byłaby była albo ich szczędziła, albo też wzajemnością się wypłaciła! — Henryk sądził, że kto jak on, zdolnym jest kochać, już przestaje być dzieckiem, bo on kochał miłością dojrzałą!... Stryj zatrzymał Władysława u siebie, bo chciał go w raz z swym synem za granicę wysłać. Henryk więc był pozbawiony téj pociechy, jaką spodziéwał się znaleźć w wylaniu serca na łono brata; komuż teraz miał powierzyć swe cierpienie? Ojca kochał i ufał mu, lecz czyliż jego serce, zastygłe wiekiem, zdolne było pojąć ogień, co go pożerał? O! jego serce potrzebowało młodéj żywéj wyobraźni, bo tylko młodość jest w stanie miłość ocenić!

Jenerałowa dla poratowania zdrowia wyjechała do kąpiel. Henryk dotknięty żywo rozłączeniem z Juliją, pożegnał ją; lecz niestety! nie wiedział, że ją żegna na zawsze!

W czasie jéj niebytności szukał w naukach rozrywki, z rozkoszą widział ojciec jak niemi się ciągle zajmował. W niedzielę tylko gdzieś wychodził, mówiąc, że idzie na przechadzkę; nie powracał aż wieczorem, nikt nie wiedział celu téj przechadzki, nikt go odgadnąć nie starał się, a Henryk rad, że nie był uważanym, pospieszał do wioski jenerałowéj i tam od

starej klucznicy wypytywał się o nowiny od Pani; pytanie: Czy panna która za mąż nie idzie, było zwyczajnie najpiérwszém. Ułożył sobie bowiem, że dotąd nikomu nie wijawi swéj miłości, dopóki nie dójdzie wieku, w którym się będzie mógł żenić, tymczasem błagał Boga, żeby nikt nie odezwał się o rękę Julii; a że i ona była młodą, miał nadzieję, że się nie będą spieszyć z wydaniem. Łudzony temi nadziejami tworzył sobie malowniczy obraz przyszłości, a jego wyobraźnia dodawała do niego najżywszych kolorów.

Jenerałowa osłabiona na siłach, musiała pozostać w Berlinie; pięć lat upłynęło bez żadnéj zmiany. Henryk zawsze pocieszany pewnością: że żadna panna za mąż nie idzie, z radością liczył upływające lata, bo z każdym rokiem widział się bliszym spełnienia swych życzeń. Władysław pisał z drogi, że wkrótce spodziewa się uściskać drogiego ojca i brata, do jego więc powrotu odłożył Henryk wyznanie swéj miłości ojcu, bo on miał być pośrednikiem zezwolenie ojca mu wyjednającym... Ile razy zastanowił się nad przyszłości obrazem, jakże był szczęśliwym! Osiągnienie celu swych życzeń uważał za szczęście, jakiego żaden z śmiertelników nie doznawał, a pewność, że nie znajdzie żadnych przeszkód, czyniła go jeszcze szczęśliwszym!

Temi nadziejami łudzony oczekiwał z niecierpliwością powrotu brata; odbiéra list od niego z Berlina datowany, chwyta go z chciwością, odrywa pieczęć i czyta wyrok losu wszystko niweczący!

Władysław pisze: że spragniony powrotu do ojczyzny, już spieszył uściskać ojca i brata, gdy przyjechawszy do Berlina dowiedział się o pobycie tam jenerałowéj, pospieszył natychmiast do niéj i dzięki niebu składa za to spotkanie, bo ono przyszłość całego życia mu uszczęśliwiło, ujrzał bowiem anioła, którego pokochał miłością najsilniejszą, od posiadania którego życie jego zależy; jeżeli on nie będzie wzajemnym, natenczas je sobie odbierze; lecz czemuż miałby wątpić o tém, czemuż anioł wszystkie cnoty posiadający miałby głuchym być na najczystszą miłość — z drzeniem przebiega Henryk ten list, nakoniec upada zemdlony, aniołem tym była jego Julija!

W końcu pisze Władysław: »Zdziwisz się »zapewne, że taż sama Julija, która dawniéj »żadnego na mnie wrażenia nie czyniła, te»raz tak silne uczucie wzbudza, ale pięć lat »czasu przykonało mnie, że życie człowieka »nie przeplecione miłością, jest męczarnią; »poznawszy kobiéty, poznałem, że one jedne »mogą nas uszczęśliwić, a któraż z nich zdol»niejszą jest to uczynić od Julii!«

Długo Henryk zostawał bez zmysłów, nakoniec przyszedłszy do siebie, nie mógł zebrać swych myśli; cios, który odebrał, pozbawił go sił fizycznych, wpadł w niebezpieczną gorączkę, a doktor, biegły w swéj sztuce, poznał od razu, że przyczyną jego słabości jest zmartwienie; lecz starosta zbijał jego mniemanie, upewniając, że Henryk całe życie nie doznał żadnego nieszczęścia. Dzięki staraniom lekarza, niebezpieczeństwo minęło, Henryk przyszedł do siebie, lecz osłabiony mocno, musiał w łóżku pozostać. Nocy bezsenne trawiąc przemyśliwał nad swém nieszczęściem; z razu chciał wszystko wyznać przed bratem; wiedział, że Władysław równie jak on szlachetny, był zdolnym własne szczęście dla niego poświęcić — lecz mógłże tego wymagać? miałże tak mało cenić jego szczęście? odrzucił z oburzeniem tę myśli i wolał się na los spuścić; słaba bowiem nadzieja, że Julija nie podzieli uczucia Władysława, nieco mu sił dodała. Lecz się zawiódł, bo wkrótce starosta odebrał list od niego, w którym mu donosił, że jest najszczęśliwszym, bo matka Julii przyrzekła mu jéj rękę.

Tu boleść Henryka już nie miała granic, lecz się jéj nie oddał; owszém przedsięwziął stale okazać się nad nią wyższym. Nadzieja zawsze igraszkę sobie czyniąca z serc ludzkich, nie przestawała wciskać się do zbolałego serca Henryka; myśl, że może Julija bez uczucia, jedynie z posłuszeństwa ku matce, rękę Władysławowi oddaje, skłoniła go, by się naocznie o tém przekonał; a gdyby jego porozumienie nie było mylném, umyślił wyznać jéj wszystko, i odwieść od kroku, który na zawsze ją mógł nieszczęśliwą uczynić, wyjednał więc sobie pozwolenie ojca i pod pozorem uściskania brata i bycia świadkiem zaręczyn, które się wkrótce odbyć miały, pospieszył do Berlina.

Henryk nie znał Julii, za nadto ona była szlachetną, ażeby mogła jedynie z posłuszeństwa dla matki, wyrzec fałszywą przysięgę

u stopni ołtarza, ażeby mogła zwodzić człowieka, który ją kochał. Julija kochała Władysława z całą mocą dwudziesto-letniej kobiety!

Henryk przyjęty najczulej od brata i od Julii, przekonał się, że musi wyrzec się szczęścia. Lecz widok szczęścia Władysława, jego radość przyniosła niejaką ulgę strapionemu sercu. Kilka tygodni pobytu w Berlinie odmieniło go zupełnie; imię bratowej, które Julii dawał, sprawiało mu radość, bo mu przypominało, że ona nie będzie mu obcą. Jenerałowa, powróciwszy do zdrowia, chcąc przyspieszyć szczęście córki, bo ślub miał się za powrotem do domu odprawić, przynagliła wyjazd, a wkrótce do domu wróciwszy, wyznaczyła dzień zaślubin. Władysław równie jak Julija z niecierpliwością oczekiwali dnia oznaczonego, zdawało im się, że szczęście odwlekane przestaje być niém, a gdy już dzień ślubu się zbliżał, gdy goście, zaproszeni na wesele, uroczyście odprawić się mające, zaczęli się zjeżdzać, radość ich nie miała granic.

Dobry Henryk, widząc ich szczęście, zapomniał o sobie, cieszył się wraz z nimi, a wyraz jego twarzy nic prócz ukontentowania nie zwiastował.

Nakoniec nadszedł dzień uroczysty; biédny Henryk prowadził pannę młodą do ślubu; wtedy ogrom jego nieszczęścia ukazał mu się w całéj okropności. Rok temu w téjże samej kaplicy błagał Boga o zachowanie Julii i spełnienie życzeń jego; rok temu miał nadzieję w innéj postaci być świadkiem tego obrzędu, dzisiaj wszystko minęło, a szczęście, którego pragnął, w jednéj chwili inny posiadać będzie! Dręczony temi myślami, z oczami w niebo wlepionemi, stał oparty o ścianę i słuchał przemowy kapłana, lecz gdy on połączył ręce nowożeńców, gdy Julija wyrzekła przysięgę, boleść tak mu duszę ścisnęła, że niemy, jak posąg, zupełnie osłupiał, i nie uważał, że *veni creator* odspiéwano, i że młoda para, otoczona gośćmi, już z kościoła wyszła; kościelny wyprowadził go z téj martwości, przestrzegając, że już prócz niego, nikogo w kaplicy nie było. Zerwał się gwałtownie i pospieszył za innymi. Wszedłszy do salonu, gdzie składano powinszowanie państwu młodym, bladością twarzy zwrócił wszystkich uwagę; na tysiączne zapytania odpowiedział, że niezwykły ból głowy go dolega; radzono mu, żeby się położył, co też on niezwłocznie uczynić przyrzekł. Poszedłszy do swego pokoju zamknął się i do wieczora był niewidzialnym. Wieczór, gdy tańczyć zaczęto, wszedł do sali, nie było już na jego twarzy bladości, lecz wyraz jéj, który uśmiéchem łagodzić się starał, świadczył, że dusza jego nie była w harmonii z wesołością go otaczającą. Bal trwał długo; nakoniec po cukrowéj kolacyi, gdy podług zwyczaju odprowadzono państwo młodych do sypialni, Henryk, żegnając się z bratem, ścisnął go mocno za rękę i rzekł: »Bądź szczęśliwym!« i zniknął.

Znużeni długiém czuwaniem tak domownicy jak i goście jenerałowéj, późno się pobudzili. Gdy podług zwyczaju towarzystwo zebrało się na śniadanie, spostrzeżono, że Henryk się dotąd nie pokazał, posłano prosić go, lecz lokaj powrócił, mówiąc, że go w pokoju nie zastał, a co więcéj, że łóżko było nienaruszone. Przerażony starosta nie mógł odgadnąć przyczyny tego zniknienia, lecz sądząc, że Henryk do domu powrócił, posłał natychmiast pytać się, co go do odjazdu zmusiło, i czy nie jest chorym; z niecierpliwością oczekiwano powrotu posłańca, nakoniec wrócił i przywiózł zapewnienie, że pan Henryk od czasu wyjazdu z ojcem na wesele, nie pokazał się w domu. Zdziwiło to mocno obecnych, a Władysław z swym ojcem rozpaczać zaczęli.

Wszelkie poszukiwania były daremnemi; kilka lat minęło bez najmniejszéj wzmianki o Henryku, i starosta poniósł do grobu żal po stracie syna.

Władysław, ubóstwiając Juliję, od niéj wzajemnie kochany, niczego do szczęścia swego zdawał się nie potrzebować, jednak w najswobodniejszych chwilach tęsknota za bratem, myśl, że on nie miał w nim zaufania, nie powierzył mu swych myśli i cierpień, zatruwała mu to szczęście. Razu pewnego, gdy znużony pracą dzienną, obok Julii odpoczywał, a owoc jego miłości, mały Henryczek, na jéj kolanach bawiąc się puklami jéj włosów, uczył się wymawić nazwisko stryja, któremu brat chciał dać tem dowód pamięci; oddano mu list z za granicy. Pewny, że on się Henryka dotyczé, chwyta go z pośpiechem i czyta co następuje:

»Po bitwie pod Wagram znaleziono młode»go oficera z krzyżem na piersiach poległego; »polegli nieprzyjaciele obok niego świadczyli,

»że drogo musieli opłacić życie jego; gdy go »rozebrano, znaleziono na piersiach list podpisany do Julii W*; przytomny temu, mam »zaszczyt odesłać list wspomniony i zaręczyć, »że oficer ten od całego pułku najwaleczniej»szym uznany, zostawił po sobie żałobę »w sercach swoich towarzyszy. Przy tém »muszę dodać, że pani z swą rodziną mocno »go zajmowałaś. Co wyraziwszy zostaję naj»niższym sługą. Kapitan N. N.«

Łzami zalany Władysław oddał list Julii, lecz jakież było jéj zadziwienie, gdy w niém znalazła kawałek swéj wstążki i następujące słowa: »Odsełam ci pamiątkę dla mnie tak »drogą, była ona zawsze na mém sercu, »w każdéj bitwie dodawała mi odwagi; teraz »mi jest niepotrzebną, odbierz ją i westchniéj »za nieszczęśliwym, który nie mogąc być »tylko bratem dla Ciebie, umarł dla sławy.«

Cios ten zrobił silne wrażenie na Władysławie, poznał, że był mimowolnie przyczyną nieszczęścia brata; ta myśl spędzała długo wesele z jego twarzy; lecz czas najlepszy lekarz w tym razie, zagoił te rany, i szczęśliwy, że zostawia swój obraz w synie. Władysław zgrzybiały wiekiem, poprzedzony od Julii kilką tygodniami, wstąpił do grobu.

M.

## OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

XIV.

*Ogród botaniczny. — Domy szklanne. — Styl gotycki. Muzeum zabytków wieków średnich.*

Paryzki ogród botaniczny i zoologiczny doznał tego roku ważnych zmian. Oprócz nowych gmachów, przeznaczonych na zbiory naturalne, postawiono w nim dwie cieplarnie, w nowym zupełnie rodzaju. Zwyczajne cieplarnie, zwykle gmachy murowane, przyjmujące promienie słońca tylko oknami, dają wprawdzie roślinom bujny wzrost, ale nie dają im dosyć życia. Nowo wystawione cieplarnie mają tylko tylną ścianę murowaną, a dach i trzy ściany szklanne. Cienkie pręty żelazne służą takiéj budowie za podporę i wiązanie. Oprócz użytku dla roślin, budowy te, w kształcie wielkich domów, ze szkła wystawione, przyczyniają się nie mało do przyozdobienia ogrodu, a zatém i stolicy. Ale to tylko pod klimatem łagodniejszym, podobne czarowne gmachy mogą być stawiane; u nas przygniotłyby je śniegi wielkie, grady powybijałyby im ściany, a mrozy północne przedarłyby się przez ich przezroczyste sklepienia. Inspekta ogrodu botanicznego, otrzymały także pokrycie nowo w kształcie półkolistym, zamiast dawnych spadzistych okień, przez które słońce nie jednakowo działało. Małpy, których nie małą ilość posiada ten ogród, miały dawniéj mieszkanie w przedziałkach zwyczajnego domu i publiczność przypatrywała im się przez okna, kratami drucianémi opatrzone. I dla nich wystawiono oddzielną budowę, różną od domu przez ludzi zamieszkałego; ma ona kształt półkolisty, każda w niéj przedziałka, opatrzona oknem i pokryta dachem szklannym, jest mieszkaniem pary małp, a czasem tylko jednéj. Za temi ich łożami ciągnie się kurytarz, dla ludzi pełniących służbę i dozór, a pod łożami szklannemi, porobione są małe przedziały, służące małpom jak gdyby za przedpokoje, i którędy schodzą na dziedziniec, również półkolisty, asfaltowany rozmaitemi kolorami, ozdobionny fontanną i opatrzony w huśtawki. Cały ten dziedziniec jestto klatka żelazna, na trzysta stóp do koła obszérna, bardzo ozdobna i mająca kraty druciane, na 40 stóp wysokie. Pomiędzy małpami, na teraz w téj publicznéj menażeryi znajdującemi się, jest jedna gatunku zwanego *Szimpanze*, która jeszcze więcéj pokazuje naturalnego dowcipu, niżeli gatunek Orangutanów. Nie dawno artysta jeden, stanąwszy przed nią, zaczął ją rysować; małpa przypatrywała się pilnie jego robocie, a gdy jéj podał ołówek i papiér, usiłowała również przypatrując się artyście i bazgrząc po papiérze, oddać jego fizognomiję. Mówiąc o cieplarni i o małpiarni szklannéj, nie mogę i tego pominąć, że budownicy dzisiejsi polubili niezmiernie ten radzaj budowania, i stosują go, ile możności do domów, które stawiają dla ludzi, dogadzając może pod tym względem smakowi powszechnemu, który chciał doświadczać zawsze czegoś nowego i uroczego. Nie przyjdzie zapewne do domów w całości przezroczystych, ale prawie wszystkie nowe domy, mają już, w części przynajmniéj, ściany szklanne. Przody dolnych części domów, na większéj połowie ulic paryzkich, już od dawna są przezroczyste dla tym większéj wydatności towarów; ale przody antrsolów i piérwszych piętr, dopiéro od niejakiego czasu zaczynają miéć jak najmniéj murów, tak, iż zamiast okien, całe ściany są szklanne i tylko szczupłe przegrody kamienne wspiérają wyższe piętra. Inne upodobanie znajdują budownicy i niektórzy właściciele w naśladowaniu stylu gotyckiego; zjawiło się istotnie kilka nowych domów z wieżyczkami, z wązkiemi drzwiami i oknami, i z temi wszystkiemi misternémi ozdobami, które znamionowały budowę wieków średnich, mniéj ich trwałość. Wszakże sąto zjawiska przemijające, należące do tego samego naśladownictwa, które nadało kształt gotycki sprzętom salonowym kruchéj roboty,

i ubiorom damskim z wietkich tkanin, a które się najświeżéj objawia teraz w najmodniejszych biletach wizytowych, wyobrażających piérwszą głoskę nazwy w inicijałach bogato malowanych i utrefionych wszystkiemi ozdobami, jakie widzieć można w dawnych rękopisach i drukach. Bilety takie stanowią zarobek wielu malarzy, tak, jak wielu krawców i stolarzy zbogaciło się modami gotyckiemi; ale ani sprzęty, ani ubiory, ani domy z wieżyczkami, ani bilety nie przywrócą dawnych czasów. Co raz umarło, nie odżyje w tym samym kształcie. I dla tego wszystkie te naśladowania pozostaną tém, czém są: prostą modą, która przeminie, albo słabém spomnieniem przeszłości, albo zatrudniającém zajęciem w braku nowych tworów tego wieku. (Dokończ. nast.)

— Ze Lwowa. —

Nakładem księgarni Franciszka Pillera wyszło u nas właśnie dzieło: »*O wypalaniu wódki*, z 9 litografowanémi rycinami rozmaitych aparatów gorzelnianych, przez Ferdynanda Neuhofa, przełożone z niemieckiego na język polski przez S. K.« — Nie mieliśmy dotąd dzieła, któreby w potrzebnéj dla praktycznego gorzelnika zwięzłości obejmowało cały szereg przerabiań i odmian, jakim ulegać muszą materyjały, z których się u nas wódkę wypala, ze nim na nię przeistoczone zostaną. Wykład autora tak jest zwięzły, a przytem dokładny, jasny i w każdém miejscu do praktycznego użytku wymierzony, iż dzieło to najsłuszniej elementarzem sztuki gorzelniczéj nazwać można. Przechodzi to zakres niniejszego pisma, zapuszczać się obszernie w rozbiór tego dzieła, którego każdy rozdział znamionuje autora z głęboką znajomością tak teoryi, jako i praktyki — nie możemy jednak pominąć najgłówniejszéj jego zalety i téj właśnie, z któréj właściciele gorzelni najwięcéj i zaraz korzystać mogą. Wszak przy dobrym aparacie (o co już dziś nie trudno) pozostaje zawsze jedna jeszcze trudność do rozwiązania, a tą jest: mieć jak największy wydatek wódki; tego zaś nie można należycie osięgnąć, jak tylko przez przysposobienie dobrego słodu i przez dobrze zrobiony i przyzwoicie wyfermentowany zaciér. Te dwa dziś najgłówniejsze momenta sztuki gorzelniczéj rozwinął autor po mistrzowsku, i rozszerzył się nad niemi w miarę objętości całego dzieła najwięcéj, nie spuszczając w rozdziele o fermentacyi tego punktu z uwagi, że fermentacyja, według przepisu rządowego, nie powinna pewnego okresu czasu przechodzić. Rzecz o *przysposobieniu przedniego słodu*, także i właścicielom browarów przydać się bardzo może, zwłaszcza u nas, gdzie piwo bywa często niedobre i nietrwałe, a jednym z powodów tego jest, nieznajomość robienia dobrego słodu. W przekładzie polskim powiększone zostało to dzieło kilkoma ważnemi dodatkami autora, a mianowicie co do urządzenia kadzi fermentacyjnych, i co do saméjże destylacyi. Także i w narysie aparatów gorzelniczych poczyniono potrzebne poprawki i sprostowano błędy, które się w wydanie niemieckie wkradły. Wcale umiarkowana cena, bo tylko 1 złr. m. k. za egzemplarz z 9 narysami aparatów, każe się spodziéwać, że popularne to i ze wszech miar polecenia godne dzieło, zostanie niebawem upowszechnioném, na czém dobro ogółu i pojedynczych osób nie może jak tylko wiele zyskać.

*Tygodnika rolniczo-przemysłowego*, który wydawany jest przez Adama Kasperowskiego, wyszedł czwarty i piąty Numer, i obejmuje w sobie: Nr. 4. Gospodarstwo płodozmienne. Niektóre postrzeżenia nad chowem bydła; o nakrywaniu owiec. Gospodarstwo domowe. Ogrodnictwo, mianowicie obkopywanie drzew owocowych ziemią w jesieni. Wiadomości czasowe: osobliwsza uprawa kartofli, wieczny piec piekarny, i tartak uwagi godny. — Nr. 5. Uwagi ogólne o gospodarstwie wiejskiém w Galicyi pod względem przemysłu. Użycie pary w gospodarstwie, osobliwie o płngu parowym p. Heathwat, członka parlamentu. Pielęgnowanie pszczół w zimie. Dokładny rachunek stanu cukrowni łańcuckiéj. Handel mlékiem w Neapolu. Kurniki francuzkie. Uwaga o wodzie.

*La Russie pittoresque*, zbiór malowniczy, wydawany w Paryżu przez pana Czyńskiego, autora romansu historycznego *le Kosaque*, doszedł już do dwudziestego zeszytu.

*

Z Wilna. Tutejsza księgarnia Józefa Zawadzkiego zajmuje się wydaniem przedniéjszych artykułów z *Brukowych wiadomości*, niegdyś przez słynne towarzystwo Szubrawców z takim dowcipem pisanych. Byłato społeczność literatów Litwy, którzy pod przybranemi nazwiskami starali się przez artykuły satyryczno-moralne wpływać na poprawę obyczajów swéj prowincyi. Wybór artykułów z pomienionego ich pisma ma wyjść teraz na widok publiczny, pod tytułem: *Szubrawiana*, i składać się z trzech tomów, stosownémi winetami i rycinami ozdobionych. Tom piérwszy obejmie same tylko wzorowe pisma byłego prezesa szubrawskiego towarzystwa, Jędrzeja Śniadeckiego, mianującego się w towarzystwie nazwiskiem *Sotwaros;* w drugim tomie zawarte będą celniejsze artykuły z całych kilkuletnich *Brukowych wiadomości*, a tom trzeci obejmie *Ody* znanego poety Ignacego Szydłowskiego, który był jednym z tych, co się najwięcéj do sławy Szubrawców przyczynili, a który zatrudnia się teraz wydaniem tego zbioru.

Do historyi sztuki drukarskiéj. Do roku 1469 było w Paryżu około 6000 osób zajmujących się handlem rękopisów, introligatorstwem, przepisywaniem dzieł i iluminowaniem, gdy rektor sorboński Guillaume Fichet, powołał do téj stolicy trzech drukarzy niemieckich, mianowicie Ulrycha Gerüg, Marcina Krautz i Michała Frejburgera z Moguncyi, którzy na zawsze w niej osiedli. Książka średniéj objętości, to jest: obejmująca parę set stronic *in quarto* i kilka wizerunków, kosztowała przed wprowadzeniem sztuki drukarskiéj 160 do 200 złr. srébrem.

Napoleon dziecięciem. Hrabina Dorsey opowiada, że Letycyja, matka Napoleona, któréj pani Dorsey oddawała wizytę, udzieliła jéj o swoim synu, następującéj wiadomości: »Sama tylko pamięć o moim synu zdoła ukoić me strapienia. Ciągle widzę go przed mojemi oczyma. Nie cesarza, nie wielkiego męża, tylko moje dziecię, tylko mego Napoleonka, gdy jeszcze do nikogo nie należał, tylko do swojéj matki. Wtedy jeszcze nie był nikomu znanym. Piękneto były czasy!... Jednego wieczora — sądzę, iż ośm lub dziewięć lat miał wtedy — przechadzał się po naszym ogrodzie, zamyślony, jak ów człowiek, który coś ważnego przedsiębierze, a jak powiadam, był wtedy dziecięciem. Deszcz lał strumieniem, bracia jego przed słotą weszli do sali, i bawić się zaczęli. Zapukałam w okno i skinęłam, aby przyszedł do mnie. On wzruszywszy ramionami w znak swego nieukontentowania, nie usłuchał mnie i poszedł daléj. Deszcz nie ustawał, lecz go to bynajmniéj nie obchodziło, z odkrytą głową i wzrokiem ku ziemi zwroconym nie zaniechał w przechadzce. Kilkakrotnie stanąwszy przed maleńkim wodoskokiem, przypatrywał się z upodobaniem wodzie spadającéj, i przecinał swym palcem tryskający jéj promień. A gdy niebo zagrzmiało i piorun uderzył, wzdrygnął się; lecz to było skutkiem słabości nerwów,

nie zaś bojaźni. Spojrzawszy ku niebu założył na krzyż ramiona i stał nieporuszony, jak gdyby z odwagą oczekiwał drugiego z nieba uderzenia. Wysłałam do niego służącego z rozkazem, by natychmiast przyszedł do domu. Odpowiedział ozięble, lecz z skromnością: »Powiedz mamie, że mi gorąco, i że używam świeżego powietrza.« Gdym powtórnie posłała, nie odpowiedział nic służącemu, tylko obrócił się ku niemu tyłem i zaczął się jeszcze spieszniéj przechadzać. Dopiéro gdy burza minęła, przemokły aż do nitki wszedł do sali. — »Bardzo niesłusznie« rzekłam do niego, postąpiłeś sobie mój synu, żeś mnie nie usłuchał.« — »Uczyniłem to mimowoli,« odrzekł, »nie wiem, co mnie w ogrodzie zatrzymało. Lecz ponieważ myślę w czasie zostać żołniérzem, powinienem więc zawczasu przyzwyczajać się do dészczu i niepogody. Ja nie jestem dziéwczyną, lecz mężczyzna.« — »Ty jesteś dzieckiem,« rzekłam, »a do tego dzieckiem nieposłusznem. Jeźli chcesz być żołniérzem, powinieneś się najprzód nauczyć posłuszeństwa.« — »Lecz ja będę rozkazywał i przewodził,« rzekł z taką dumą i pewnością, żem się z tego aż do łez roześmiała. — »Za nim będziesz rozkazywał i przewodził mój synu,« rzekłam, »wprzód będziesz musiał być posłusznym, a nawet bardzo długo. Gdy wejdziesz w służbę, nie tak prędko zrobią cię jenerałem.« Na to przybliżył się do mnie, ujął mnie za rękę i ścisnął ją w znak, że mi słuszność przyznaje, nie chciał tego jednak wyrazić słowem, tak dumnym był już w tym wieku! »O czémże to myślałeś, przechadzając się po ogrodzie?« zapytałam całując jego włosy zmoczone. — »Nie pamiętam; myślałem o wielu rzeczach... usiłowałem także przywołać sobie w pamięć sen przeszłéj nocy. Ten sen był bardzo piękny; śniło mi się, żem był biskupem. Nie prawdaż matko, że to jest piękna rzecz być biskupem? Czy biskupi także idą na wojnę?« — »Nie moje dziécię, biskupom nie wolno iść na wojnę.« — »Kiedy tak, będę więc żołniérzem, skoro podrosnę. W piętnastu latach człowiek już dosyć słusznym; nie prawdaż mamo?« — »Dosyć; ale nie tyle, ile potrzeba.« Poczém zamyślił się na chwilę i spojrzawszy w górę, rzekł: »W piętnastu latach będę już mężem!« To rzekłszy odwrócił się i poszedł znowu do ogrodu...« — »Dostojna ta matrona (tak mówi daléj hrabina Dorsey) opowiedziawszy to, umilkła, ale usta jéj ciągle się poruszały; dostrzegłam, że chętnie puściła się temi spomnieniami miłemi, i że z wszystkich zawodów, które syn jéj przebiegał, najdroższym dla jéj serca był dziecięcy zawód tego wielkiego męża. Ucałowałam jéj rękę i z ściśnionem opuściłam ją sercem, a jednak cieszyłam się tém wszystkiem, com widziała i czego mi udzieliła ta nadzwyczajna kobiéta.«

Sztuka boxerska. Nie mało o téj szlachetnéj albo raczéj nieszlachetnéj sztuce pisano, wszelako krótkie skreślenie boxerstwa dla zachodzących w niem wyrazów technicznych może ciekawem będzie. Główne przymioty dobrego boxera są następujące: powinien mieć grubą skórę i mocne płuca *(bttoom et wind)*; Boxer ściśnioną pięścią, czyli kułakiem z wystającemi kostkami, zadaje ciosy. Właściwie uderzać pięścią nie dozwalają prawidła kunsztu; wolno jednak odbijać kuksy pięścią odwrotną. Ażali uderzenie w oczy, nos, brzuch lub w bok ma pierwszeństwo, w téj mierze boxery zawsze jeszcze wiodą spór w swoich naukowych książkach. Lecz niżéj żołądka nie wolno w brzuch uderzać. Tak wymagają ustawy kunsztu. W ćwiczeniu używa się rękawic grubo wypchanych. Walka odbywająca się w takich rękawicach zowie się *sparing match*, czyli walką ochraniającą; *boxing match* zas, czyli walka boxerska, jest ta, w któréj kunszt w całym blasku się okazuje. Tylko na *boxing match* idą Anglicy w zakłady azardowne. Tu jaśnieją, jak gdyby gwiazdy na horyzoncie boxerskim, imiona Crib i Molineau, piérwszy Anglik, a drugi murzyn. Na kilka dni przed takową *boxing match* jé się mięso surowe, dla wzmocnienia zmysłów i muszkuł, i tę sprawę technicznym wyrazem *cultivate the muscles* zowią Anglicy. Dla pokrzepienia płuc połykają kopami surowe jaja. Rozebrani zupełnie, nie mając na sobie tylko spodnie, występują boxery jeden przeciw drugiemu. Jeźli widzowie nader tłumno zbiorą się około boxerów, i dla wolnego ruchu nie zostawią im przestronnego koła, w oka mgnieniu obecni zwolennicy sztuki boxerskiéj i przyjaciele ich rozpoczynają wewnątrz koła walkę na pozór, a wtedy kto nie chce wystawić się na kułaki, umyka z pospiechem. Tym sposobem odsłania się wkrótce przestrzeń dostateczna. Za zwyczaj podług reguł zasłania się twarz lewą pięścią, a żołądek prawą. Tylko uderzenia w prost kułakiem miane są za uczciwe i pozwolone, podstępy lub fortele nie są w zwyczaju. Kto nim uderzy lub też na ślepo kułakiem wywija, ten jako *pleasant figther* (śmieszny wywijacz) wyśmianym bywa. Wybić oczy, nos, zęby, zdruzgotać szczękę i ziobra, zgnieść żołądek, należy do rzeczy. Jeźli przeciwnik odebrawszy cios główny, zachwieje się, już wtedy odbiera kułak za kułakiem, aż pokąd bez zmysłów na ziemię nie padnie. Taka chwila jest bardzo ważna, w niéj bowiem chodzi o to, by zbić przeciwnika kułakami do upadłego. Wtedy daje się słyszéć głos szydersko-żałujący obecnych gości: »*He gave a gentle drop!* (O jakże mu miękko pościelił!);« nie mniej pięknym wyrazem oznaczają także płynienie krwie z upadłego: *He drew a fine claret* (tóż mu utoczył wina czerwonego). Skoro przeciwnik upadnie, już go dotknąć zwycięzcy nie wolno, już zostaje wtedy pod opieką publiczną. Jak najprędzéj dają mu octu i wódki, pierwszym obmywają rany i sińce, drugą pokrzepiają osłabionego. Tym zaszczytnym urzedem zajmuje się *Bottleholder* (przewodnik walki). Z jakimże tryumfem nie przechadza się szérokim krokiem pośród koła widzów zwycięzca — jeżeli jeszcze chodzić może — bowiem zwykle nie mniej bywa stłuczonym, jak i zwyciężony. Stan takowy oznaczają wyrazem: *Much punished* (dostał za swoje). Gdy zwyciężony zaczyna do siebie przychodzić i podnosić się, natychmiast przyjaciel boxer podstawia mu kolano, ażeby na niém usiadł. Tak odpoczywa zwyciężony dopóki tyle sił nie odzyska, aby w nowy tan *(round)* z swoim przeciwnikiem poszedł. Często się zdarza, że i dwadzieścia tanów takich odbedą. i zwykle obudwóch boxerów, tak zwycięzcę jak i zwyciężonego, na wpół umarłych z placu bitwy wynoszą. Ten, co ginie, umiéra ze sławą w swojém powołaniu!!

Przemysł żebraka. Pewien żebrak ślepy, uwiązawszy psa na powrózku, szedł za nim, jako za swoim przewodnikiem po bulwarach w Paryżu. Złodziej, postrzegłszy ślepego żebraka, chciał mu skraść jego przewodnika. Ale na nieszczęście, właśnie gdy mu chciał odciąć sznurek, ślepy żebrak nagle wzrok odzyskał i porządnie złodzieja kijem ogrzmocił. Poczém przybrawszy znowu rolę ślepego, poszedł ze swoim psem spokojnie.

Darunek. Z Ulthima-Thule, wyspy szkockiéj, przesłano królowéj Wiktoryi od jednéj pani podarunek, składający się z rękawiczek i pończoch na drótach robionych. Te misterne dzieła pończosnictwa dziane z tak cienkiéj wełny jagnięcéj, że parę pończoch bez trudności przez najmniejszy pierścionek przeciągnąć można.

List gończy Cycerona. Przy odkopywaniu jednego fundamentu w Rzymie znaleziono list gończy, którym Cycero ścigał Katylinę. Z opisu osoby okazuje się, że Katylina na prawéj nodze miał dwa wielkie nagniotki. Jestto nieoceniony dokument dla naszych badaczów starożytności!

---

*Redaktor Jan Nep. Kamiński.* *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*